

KRUK.

OBRAZEK Z HISTORYI NATURALNEJ

SKREŚLIŁ

MIKOŁAJ RYBOWSKI

kierownik szkoły ludowej.



LWÓW

NAŁKADEM GAL. TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT

Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.

1883.

R. 11756 / II

KRUK.

OBRAZEK Z HISTORYI NATURALNEJ

SKREŚLIŁ

MIKOŁAJ RYBOWSKI

kierownik szkoły ludowej.



LWÓW

NAKADEM GAL. TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT

Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.

1883.

756

(4972)



Niniejsza rozprawka o *Kruku* jest odczytem, jaki
miał autor w Czytelni przy ulicy Gródeckiej we Lwowie.

Y 114/55-
<http://rcin.org.pl>

KRUK WŁAŚCIWY.

Krok! krok! krok! raz jeszcze
Kruk krzyknął — i kracze
Swe pieśni złowieszcze. . .

Miejsce pobytu.

Kruk ¹⁾ żyje w Europie, Azji i Ameryce w górach i na płaszczynie, w lesistych i z drzewa огоłoconych okolicach, w mokrych i suchych miejscach, jako też na skalistych wybrzeżach morskich.

Ptak ten barwą żałobną i ponurym głosem wzbudza wstręt i smutek w człowieku. Lud polski uważa go za zwiastuna nieszczęścia, śmierci i pogrzebu. Jest on towarzyszem ścierwa i lubownikiem wszelkiego zniszczenia.

Kruk to samotnik, bo nie lubi towarzystwa innych mieszkańców powietrznych, ale za to wierny małżonek i przykładny ojciec. W porze wylęgu siedzi przez południe na jajach, podziela trudy i kłopoty samicy. Z podziwienia godnem poświęceniem i przebiegłością stara się o żywność dla piskląt. Dobrawszy się do pary, przez całe życie nie zmienia małżonki, — a żyje do 100 lat. Zimą i latem — gdzie jest kruk jeden, niezawodnie w pobliżu i drugi się znajduje. Na jego głośne krakanie zjawia się drugi niebawem jakby czarami wywołany. Raz tylko w roku wysiaduje młode i to w tej porze, kiedy inne ptaki ledwie zamyślają słać gniazda. Potem zajmuje się wychowaniem dzieci ucząc ich kruczych wybiegów i przezorności. W jesieni, gdy kruczęta już dobrze odebowane i wyuczone, opuszczają ich rodzice, jednakowoż młodzież przebywa w tej samej okolicy aż do przyszłej wiosny — i na każde zawołanie starych zaraz przylatuje. I to jest dziwne, że zawsze wie kruk, gdzie krukowa, rodzice znowu wiedzą o pobytku krucząt.

Każda rodzina krucza przebywa stale w pewnej okolicy. Codziennie przeglądają małżonkowie swe posiadłości, a gdy spostrzeżają

¹⁾ Korzystałem z następujących źródeł: Kruk właściwy przez Kazimierza hr. Wodzickiego, Drehms Thierleben, Der Domäne von W. O. Horn.

obrego kruka, zaraz się zwabia rodzeństwo, aby go wypędzić. Jedynie głód zmusza niekiedy kruka do chwilowego wydalenia się po za granice swego obwodu. Jeżeli jedno z rodziny spostrzeże smaczny kęs znaczniejszej objętości — niż samo spożyć jest w stanie, wtedy podlatuje w górę i kracze po dwa razy z przestankami dopóty, dopóki drugi kruk się nie odezwie. Potem kraczą obydwójce długo i przepatrują miejscowość, siadają opodal, zbliżają się, to znowu odlatują. Dopiero po wszechstronnem zbadaniu i przekonaniu się o zupełnem bezpieczeństwie, przyskakują szarpać ścierwo. Gdy się zdarzy wiele padliny, wznoszą się w powietrze, każdy w swoją stronę kracząc we dwa tony, zwołują na ucztę rodzinę całą. Dalsze krakanie sprowadza wiele innych kruków, które po uprzątnięciu ścierwa, wracają rodzinami do swej siedziby.

Z tego widać, że Opatrzność przeznaczyła kruka do czyszczenia ziemi z padliny.

Głos kruka i baśnie ludu.

Każdy głos kruka ma swoje znaczenie, bo to jego mowa. Najczęściej słyszymy *krak, krak*, to znowu *krakolb*, co powtarza kilkakrotnie. W porze godowej kraczą małżonkowie na różne tony; siedząc kiwają się i wołają *klon, klon*, lub *klolkull*.

Ponury i chrapliwy głos kruka napełnia lud polski trwogą, bo go uważa za przepowiednię śmierci. W okolicy Biecha lud mówi, że kruk wyraźnie woła *trup! trup!* To też tam każdy usłyszawszy wstrętne krakanie, spluwa trzy razy, aby go złe ominęło, i mówi: Żebyś przepadł kruk stary! mnie nie straszne twoje czary; w ręku Boga życie moje, twoich wróżen się nie boję.

Lud wierzy, że szatany, czarownice, czarnoksiężniki, charakterniki i planetniki zwykły przybierać postać kruka. Zkąd to może pochodzić? Z braku oświaty. Lud ciemny, więc spogląda na przyrodę okiem nietylko podziwu, ale przerażenia i trwogi; upatruje w tajemniczem jej działaniu wyższą potęgę, przed którą korzy się z uwielbieniem i wdzięcznością w sercu, albo z wyrazem bojaźni. Widząc u zwierząt rozsądek, zdumiewa się nad ich poradnością, jaką odznaczają się tylko ludzie doświadczeni i uczeni. Nie dziw więc, że upatruje częstokroć w zwierzęciu jakąś istotę wyższą — a szczególnie pod postacią kruka, bo istotnie ptak ten odznacza się między zwierzętami wysokim stopniem rozumu, czyli jak Brehm mówi, prawdziwym ludzkim rozsądkiem. Chytróść połączona z przezornem wyrachowaniem jest mu wrodzona. Jest dowcipny, odważny i śmiały, ale zawsze ostrożny i niedowierzający.

Raz nabyte doświadczenie służy krukowi i jego rodzinie na całe życie.

Lud upatruje pod postacią kruków nietylko złych duchów, ale także ludzi zaklętych czyli zamienionych w kruki. Na tle takiej wiary osnuł liczne baśnie, z których tu parę przytaczam, bo zupełnie podzielałam zdanie nestora pisarzy polskich I. J. Kraszewskiego ¹⁾, że „najniedorzeczniejsze powieści i gadki ludowe mają swoje znaczenie filozoficzne, mają myśl główną moralną, której dotąd w nich nie szukano“.

O Piecuchu.

Jedna uboga wdowa miała trzech synów, z których najmłodszy był leniwy i lubiał wylegać się na piecu, dlatego zwano go *Piecuchem*.

Pewnego razu wybrali się starsi bracia na robotę w odległą stronę. Matka upiekła im chleba, nałożyła w jaszczyk ²⁾ masła i dała każdemu po kawałku sera. Widząc to Piecuch prosił matki, aby mu dała choć mały placek podpłomyk, bo on także pójdzie z braćmi na robotę. Otrzymawszy co żądał, poszedł spać na piec. Na drugi dzień jeszcze w zaraniu wybrali się dwaj bracia w drogę; podążył za nimi i Piecuch. Szli dzień cały bez wypoczynku i dopiero nad wieczorem usiedli, aby się posilić. Piecuch zjadł pół placka. Idą znowu całą noc, a rano usiedli do śniadania. Piecuch zjadł ostatek placka. Potem zabrali się wszyscy i dalej w świat. W południe znowu odpoczęli pod rozłożystą lipą, bo ich już nogi bolały. Starsi bracia jedli, a młodszy już nie miał, więc głodny spoglądał miłośnierze na nich, żeby mu choć skibeczkę chleba ³⁾ podali. Widząc, że żaden nie myśli dać mu ani okruszyny, uronił łez kilka i prosi: „Dajcie mi też choć po małej skibeczce chleba, bo jestem bardzo głodny“. „Toś mógł nie chodzić, ale siedzieć na piecu,“ odrzekli bracia. Potem odezwie się jeden: „Daj sobie wydłubać jedno oko, to ci damy po skibce“. Piecuch rad nie rad dał sobie wydłubać oko, bo się mu bardzo jeść chciało.

I znowu idą aż do wieczora. Strudzeni i głodni usiedli, aby się pokrzepić. Starsi bracia jedli a młodszy spoglądał na nich, płakał z głodu i prosił, żeby go posilili. Oni na to: „Daj sobie wydłubać drugie oko, a damy ci chleba“. Biedny Piecuch przystał i na to. Nielitościwi bracia wydarli mu drugie oko. Słońce zaszło,

¹⁾ Studja literackie.

²⁾ Jaszczyk jest naczynie z drewna utoczone z przykrywką.

³⁾ Lud nazywa duży kawałek chleba kromką a cienki skibką.

zmrok rozłożył się po ziemi. Występnii bracia spostrzegli zdala słup na wzgórzu, a myśląc, że to Boża męka ⁴⁾ postanowili go tam zawieść, aby siedząc żebrał o kawałek chleba.

Nie była to figura, ale szubienica! Nieszczęśliwy Piecuch nie myślał o śnie, bo dumiał nad swoim smutnem położeniem. Wtem wybiła dwunasta godzina na wieży kościoła we wsi przyległej. W powietrzu zaszumiało; kracząc straszliwie przyleciało trzy kruki i siadło na szubienicy — aż haki zabrzęczały. Kaleka ze strachu przycupnął do ziemi i zdziwił się, bo kruki gadać zaczęły: „Żeby nas tu kto nie podsłuchał, tobyśmy pogadali sobie o różnych rzeczach. E! ktoby nas tu na tem miejscu i o tej porze mógł podsłuchać, odrzekł drugi. Opowiadajcie bracia co wiecie ciekawego rzekł trzeci“. Na to pierwszy: „Czy wiecie bracia, że o 10 kroków od tej szubienicy jest źródło żywej wody, która natychmiast leczy każde klectwo, każdą chorobę“. Drugi: „Żeby to o tem wiedziała pani sąsiedniego zamku, kazałaby zaraz wyszukać tej wody, bo od 10 lat choruje. Już ciało odleżała i robaki je nawet toczą. Ludzie mówią, że to za grzechy. „Ta pani nie miała dla nikogo litości“. „Czy wiecie“ rzekł trzeci, „że w pobliskim mieście nie mają wody, bo przed 6 laty zatkałem wiechem grochowym otwór, którem źródło wytryskało. Aż radość, co tam mają kłopotów z wodą. Kopia studnie, ale na darmo. Głupcy! nikomu nie przyjdzie na myśl wleźć do starej studni, wyciągnąć wiecheć — a wodaby lunęła. Ktoby to zrobił otrzymałby znaczną nagrodę“. Znowu zaszumiało w powietrzu, haki brzęknęły na szubienicy — a potępieńcy odlecieli.

Wtedy wstał Piecuch, stanął przy szubienicy i zaczął liczyć kroki idąc szukać cudownego źródła. Szczęśliwym trafem znalazł źródółko, wymył wodą zakrwawione otwory oczne — i o cudo — oczy mu urosły — przejrzał. Podziękowawszy Bogu za cudowne przywrócenie wzroku, nabrał tej wody do skorupki z orzecha i puścił się w drogę.

Przechodząc przez las spotkał wilka postrzelonego, który jęczał z boleści i zdawało się nie długo pożyje. „Żal mi cię biedny wileczku“, rzekł Piecuch, „dlatego cię uzdrowię“. Potarł rany cudowną wodą, a wilk wstał zdrowiuteńki i tak przemówił do niego: „Dziękuję ci za uzdrowienie dobrego człowieka, we dnie i w nocy będę ci do pomocy“.

Dalej spotkał mysz zduszoną i skaleczoną, która ledwo dychała. „Żal mi cię biedna myszko“, rzekł Piecuch, „dlatego cię

⁴⁾ Figurę nazywa lud Bożą męką.

uzdrowię“ Wyleczona myszka odrzekła: „Dobry człowieku! nigdy nie zapomnę o tem dobrodziejstwie, dlatego we dnie i w nocy będę ci do pomocy“.

Potem zobaczył pszczołę zdeptaną i tak do niej przemówił: „Żal mi cię biedna pszczołko, dlatego cię ulecę“. Uzdrowiona pszczołka rzekła: „Dziękuję ci dobry człowieku! we dnie i w nocy będę ci za to do pomocy“.

Idąc dalej zaszedł do owego zamku, gdzie od 10 lat pani chorowała. Kazał się zaprowadzić do pana oświadczając, że chce panią uzdrowić. Pan go zmierzył oczyma i rzekł: „Co tobie się przywiduje głupi chłopie; nie tacy tu doktorzy i panowie byli, a nie nie poradzili“. Piecuch pokornie chwycił pana za nogi i odpowiedział: „Niech się też jasny pan na mnie nie gniewają, ale mnie zaprowadzą do chorej pani, a może i głupi chłop co poradzi“. Zaprowadzony do pani zamku, dał jej kroplę cudownej wody i natychmiast wyzdrowiała. Radość zapanowała w starym zamczysku. Piecucha ngoszczono i obdarzono hojnie; nawet go chcieli zatrzymać na całe życie, ubrać w pańskie suknie i sadzać do pańskiego stołu, ale on Piecuch pokłonił się do kolan państwu, podziękował za życzliwość i wybrał się w dalszą drogę.

Szedł dzień cały, aż przybył do owego miasta, gdzie wody nie było. Zgłosił się do burmistrza, że chce sprowadzić wodę do wyschniętej studni. Burmistrz go ofuknął: „Cóż ty sobie myślisz chłopie, chamie, że masz więcej rozumu, niż nasi inżynierzy i majstrowie — że ty miasto wodą zasilisz“! Na to pokłoniwszy się do kolan Piecuch odpowiedział: „Wielki panie burmistrzu! prawda, że ja prosty, głupi chłop, ale przecież może co poradzę. Pozwólcie mi spróbować, przecież to kosztować nie was nie będzie“. Gdy burmistrz pozwolił, kazał się Piecuch spuścić na linie do studni i powiedział, aby go natychmiast wyciągnięto, skoro krzyknie. Wydarłszy wiecheć dał znak, aby go spiesznie ciągnęli, bo woda buchnęła wznosząc się w górę dostawała mu nóg — a potem aż się wierzchem przelewała. Z tego powodu nastąpiła w mieście wielka radość. Piecucha hojnie nagrodzono i chcieli go zrobić mieszczaninem, ale on pięknie podziękował i poszedł dalej w świat.

Po paru dniach drogi przybył do jednego dworu, gdzie jego bracia stajnie stawiali. Zobaczywszy go, zdziwili się bardzo, że miał zdrowe oczy. Pan dworu przyjął Piecucha na służbę, ale niedobrzy bracia umyśleli go zgubić. Powiedzieli panu, że Piecuch musi być czarnoksiężnikiem, bo mówił, że wymłóciłby jednej nocy i oczyścił wszystko zboże, jakie się w gumnie znajduje. Pan przy-

wołał Piecucha i kazał mu w nocy zboże wymłócić grożąc, że go każe utopić jako czarownika, gdyby tego nie wykonał. Wymawiał się, że nie jest czarownikiem, ale nic nie pomogło. Zapłakał gorzko nad swą niedolą i w nocy uciec postanowił. Gdy tak rozpacza przybiegła myszka do niego i pyta dlaczego się tak smuci. Piecuch jej opowiedział czego od niego żądają, a myszka na to: „Nie smuć się, idź spać, ja się postaram, że do rana będzie zboże wymłócone“. Zwołała więc wszystkie myszy, a te wybrały co do ziarenka i złożyły na kupy każdy gatunek zboża osobno. Na drugi dzień zdziwił się pan bardzo, zobaczywszy kupy czystego ziarna.

Źli bracia nie poprzestali na tem i namówili pana, aby pod karą śmierci kazał mu wystawić przez noc pałac woskowy. Biedny Piecuch znowu płakał i narzekał na swą niedolę. Wtem nadleciała pszczołka, która go pocieszyła i obiecała pałac wystawić. Więc zwołała pszczoły z całego świata — i nim słońeczko zabłysło na niebie — już stał wspaniały zamek woskowy.

Wyrodni bracia znowu przemyśliwali nad zgubą Piecucha i namówili pana; aby mu kazał zwołać wszystkie zwierzęta z całego świata — za co dostanie sowy nagrodę, w przeciwnym razie będzie spalony. Nieszczęśliwy znowu narzeka. Wtedy przybiega do niego wilk znany i pyta co się mu stało. Piecuch opowiedział, czego pan żąda, a wilk na to: „Nie smuć się, wszystko będzie dobrze. Chodź ze mną do lasu!“ I zaszli do wielkiego ciemnego boru, gdzie stał olbrzymi dąb wybutwiały. Wilk kazał mu wleźć do wnętrza drzewa i wziąć trąbkę i bat. Potem dosiadł wilka i zatrąbił w cztery strony świata. Wtedy nie przejrane gromady zwierząt przybiegły. Piecuch jadąc na wilku trąbił — a wszystkie zwierzęta szły za nim ku dworowi owego pana. Od okropnego zgiełku zwierzęcego aż powietrze jęczało. Przestraszony pan zobaczywszy oknem piecucha na czele zwierząt, wyszedł na ganek i zaczął błagać, że co chce, to mu da, byle tylko rozgonił zwierzęta. Piecuch zażądał od niego całego majątku i córki za żonę — na co pan przystał.

Błagali i bracia o przebaczenie — na to im Piecuch odrzekł: „Nie życzę wam nic złego, jakkolwiek byliście zakamieniałego serca i dybaliście na moje życie. Gdy wam te zwierzęta przebaczą, to i ja przebaczę“. Ale drapieżne zwierzęta rzuciły się na nich z rykiem i poszarpały w kawałki.

Potem odprowadził Piecuch zwierzęta do lasu, trzasnął z bata — a rozbiegły się po całym świecie. Wilk kazał schować w dębie trąbkę i batog, pożegnał się czule z Piecuchem, który wrócił do dworu, objął cały majątek w posiadanie i ożenił się z córką byłego

dziedzica. Państwo młodzi potem długo żyli i szczęśliwi byli. Tak to dobre serce i szlachetny umysł na ostatku nad złem zwycięstwo odnosi. Tutaj złe duchy pod postacią kruków przyczyniły się bezwiednie do szczęścia Piecucha.

O Twardowskim.

Znana jest baśń o Twardowskim, który miał zapisać djabłu duszę i pozwolił ją porwać wtedy, gdy będzie w Rzymie. Twardowski zajeżdżał do pewnej karczmy nie wiedząc, że się „Rzym“ zwała. Wtedy powstał straszny szum w powietrzu; ogromne stado kruków przyleciało obsiadłszy dach karczmy i pola przyległe. Twardowski widząc co się święci, wziął z kołyski na ręce niemowlę karczmarza, aby szatan nie mógł do niego przystąpić. Ale djabeł przypomniał mu; że jest w Rzymie, więc jako szlachcic słowa dotrzymać powinien i oddać duszę. Twardowski nie chcąc złamać słowa, położył dziecko do kołyski i powiedział djabłowi, że według umowy ma pierwej wypełnić trzy warunki, nim go porwie. Kazał więc szatanowi ukręcić bicz z piasku, aby nim poganiał konia wymalowanego na godle karczmy, gdy go dosiędzie. Potem rozkazał mu wystawić wspaniały zamek, którego dach miał być pokryty żydowskimi brodami — a każdy włos przybity trzema gwoździami — a nareszcie wykopać się w święconej wodzie. Gdy to wszystko djabeł wykonał, porwał Twardowskiego. Liczne szatany i potępieńcy pod postacią kruków leciały za nim z straszliwym szumem i łoskotem. Powstał taki wicher, że aż drzewa z korzeniem wyrывał.

O siedmiu braciach zaklętych w kruki.

Za dawnych czasów żyła uboga wdowa, która miała siedmiu synów i córkę. Chłopcy napierali się często jeść, a rozgniewana i zniecierpliwiona matka krzyknęła: „A żebyście się w kruki zamienili i szukali sobie jedzenia na polu“! Wymówiła to w złej godzinie. Wtej chwili zaszeleściało w powietrzu, bo jej synowie jako kruki polecieli kracząc do lasu. Oniemiała prawie ze strachu, a rozpacz i żal tak jej serce ścisnęły, że padła martwa na ziemię.

Widząc to młoda dziewczyna, pobiegła z rozpaczą za braćmi krukami do lasu.

Biegnie i biegnie bez wytchnienia do wnętrza ciemnego boru — dopóki zmrok nie pokrył drzew, a księżyc nie zajaśniał na niebie. Wtem usłyszała szmer strumyka, który spadał ze skały. Znużona i spragniona usiadła na brzegu i napiła się czystej jak łąza wody. I o dziwo! Spozrzęła na skale śliczną opromienioną dzie-

więc, a u jej stóp siedm kruków się trzepotało. Dziewczę z przestachu padło twarzą na ziemię. Wtedy przystąpiła do niej śliczna dziewczica — a była to bogini Łada, dotknęła się jej gałązką paprotki i zapytała łagodnie: „Czego tu szukasz dziecię?“ „Szukam braci“, odrzekło dziewczę, „którzy jako kruki polecili do lasu. Pragnę ich znaleźć i wybawić“.

Łada rzekła: „Jeżeli pragniesz braci wybawić, to musisz okazać wielką siłę woli i wytrwałości — a ja ci powiem, jak sobie masz postępować.“

Dziewczę odpowiedziało: „Dla dobra braci wszystko uczynię“.

Wtedy Łada tak przemówiła: Mieszkaj samotna siedm lat w lesie, uprządź i zrób siedm koszul dla swoich braci. Przez cały ten czas musisz milczeć, jakbyś się niemą urodziła. Nie wymów nawet słówka ani w radości, ani w największych cierpieniach“. „Święcie to wypełnię“ rzekła wierna siostra. Od tej chwili usiadła w kniei w wybutwiałem drzewie i przędła.

Kruki zносиły jej pokarm, a z krynicy piła wodę i myła nią swe ciało piękniejąc z dniem każdym. Lato i zima mijały jedna za drugą, zetlałe suknie z niej opadły, więc okrywała się jakby płaszczem jasnymi włosami. Tak milcząc przeżyła sześć lat w borze, gdzie, jej nikt nie widział, prócz siedmiu kruków i pary gołębi, które obok niej swe gniazdo usłały.

Zdarzyło się pewnego razu, że młody król wyjechał na łowy do tego boru. Liczna dróżyna królewska napełniła las gwarem, a trąbki myśliwskie brzmiały w dal odgłosem.

Młody król zapędził się za jeleniem głęboko w las, gdzie mu ślad zwierzęcia zginął. Wtem spostrzegł pięknego gołębia dzikiego, za którym pogonił przez krzaki i gąszcze aż do ogromnego drzewa, gdzie siedziała śliczna dziewczica, która zgrabną rączką snuła ze lnu nitki szare.

W pierwszej chwili oniemiał prawie król z zachwytu, ale potem przemówił: „Zkąd jesteś prześliczna dziewczyno? Czy jesteś istotą ziemską, czy niebianką? przemów“!

Dziewica uśmiechnęła się tylko, a wskazując palcem na usta — milczała.

Król sprowadził ją z drzewa, a okrywszy płaszczem posadził na wierzchowca i pojechał do swego zamku, bo ją postanowił pojąć za żonę. Gdy noc nadeszła przyleciało siedm kruków które kracząc chrapliwie i żałośnie usiadły na dachu zamkowym.

Pomimo oporu swej matki i siostry, naznaczył król dzień ślubu. Ustrojoną w szaty wspaniałe poprowadził do ołtarza. Cały

ją naród uwielbiał, bo chociaż nie słowy, ale dobrymi uczynkami, uroczem wejrzaniem, uśmiechem i skinieniem pozyskała serca wszystkich. Tylko dworzanie królowej niechętnym okiem na nią patrzeli, że nie była królewskiego rodu. Szeptano sobie, że królowa musi być czarownicą, bo przędzie, po nocach i tka w tym czasie, kiedy to duchy i potępienicy latają. Nawet królowi o tem mówiono, ale on na to nie zważał, nie wierzył w czary, a swą niemą małżonkę kochał tkliwie.

Jednej nocy obudził się król i zobaczył jak jego żona siedząc tylko w koszuli przędła przy świetle księżyca. Ciszę północną przerywało tylko krakanie kruków.

Ten widok przejął króla dreszczem, ale nie robił żonie wymówek, bo ona wzrokiem błagała go o miłość i zaufanie. Nie przemówiła, aby się usprawiedliwić, albowiem zobaczyła braci kruków, którzy oczekując wybawienia około jej okien latali.

Nareszcie nadszedł dla króla dzień upragniony; żona powiła mu dwóch ślicznych chłopczyków. Na zamku była radość, nawet matka króla z córkami przyszła uściskać synowę. Król kazał księdzu poświęcić wszystkie pokoje i ochrzcić synów, aby złe duchy nie miały moey nad nimi. Na pięknej poduszce leżało dwóch chłopczyków, których mamka miała ukąpać w letniej wodzie. Zaledwie ich włożyła do kąpeli — o zgrozo! niemowlęta zamieniły się w kruki i oknem frunęły.

Mamka krzyknęła: „Jezus, Marya!“ Okropne przerażenie obecnym przejęło. Król jęknął boleśnie z żalu, trwogi i wstydu. Wszyscy dworzanie mówili: „Królowa jest czarownicą!“

Nieszczęśliwa matka co tylko nie krzyknęła z rozpacz, gdy spostrzegła u łoża boginię Ładę, która przyłożyła palec do ust nakazując milczenie. Wierna siostra cierpiąc okropnie milezała nawet wtedy, gdy ją ukochany małżonek błagał ze łzami, aby mu powiedziała, czy naprawdę jest czarownicą. Milezała, chociaż ją dworzanie przeklinali i wrzucili do mokrego więzienia.

Oskarżoną przed sądem o zaczarowanie króla — nawet torturami nie zmuszono do uniewinnienia. Dla odstraszącego przykładu osadzili ją sędziowie na śmierć przez spalenie na stosie.

Milcząc, ze spuszczoną głową — wysłuchiwała niesprawiedliwego wyroku, ale nie prosiła o łaskę. Zrozpaczony król pomimo tego, że widział na własne oczy, jak jego dzieci w kruki się zamieniły, przecież nie chciał wierzyć w jej winę, bo ją kochał serdecznie. Ale wszyscy parli na niego, żeby wyrok podpisał, a tym sposobem

ochronił siebie i rodzinę królewską od jeszcze większego nieszczęścia.

Tymczasem przedła zaena siostra w ciemnym więzieniu na siódmą koszulę. Wrzecziono, len i sześć koszul wrzucono jej do więzienia, bo to także miało być z nią razem spalone. Nikt jej nie pocieszył, tylko niekiedy słyszała krakanie swych braci i dzieci. Oprawcy stawiali już stos za miastem, bo rano o wschodzie słońca miała być spalona.

Król płacząc podpisał wyrok śmierci. Szczególnie siostry skłoniły go do tego mówiąc: „Co się ociągasz, wszak hańbę wyrządziła naszemu domowi, bo twoje dzieci — jako obrzydłe kruki krążą koło szubienic“.

Strażnicy więzienia żegnali się widząc, jak kruki dziobały kratę, jakby ją chciały wyłamać i mówili: „Patrzcie jak czarownica trzyma z tymi czarnymi szubienicznikami!“

Skoro ranek zabłysnął, z żałosnym wrzaskiem odleciały kruki do lasu. Wszedł kat do więzienia i krzyknął: „Wstawaj czarownico! Już nadeszła ostatnia twoja godzina.“ Ze zgrozy oblał ją pot zimny, ale milczała. Oprawcy skrępowali ją powrozami i rzucili na ziemię. Wtem spostrzegła jasny promyk, a bogini Łada stanęła przed nią napominając, aby nie złamała przyrzeczenia. Nieszczęśliwa królowa pomyślała sobie, że milczeć będzie dopóki dusza nie porzuci jej ciała. Pożegnała się w myśli z mężem i z braćmi. Wyprowadzono ją na stos; stanęła przy słupie jak święta. Szukano jeszcze koszul, które chciano z nią spalić, ale nie znaleziono, bo je Łada zabrała.

Podówczas w dalekiej kniei, ponad wodospadem krążyły kruki kracząc przeraźliwie, a dwa młode kruczęta za nimi trzepotały. Zaś na miejscu stracenia sędzia odczytał wyrok; przywiązano nieszczęśliwą łańcuchem do słupa — a kat miał stos podpalić. W tej chwili las zaszumiał i z okrzykiem radości na białych koniach — w koszulach na świetnej zbroi — cwałem przypadło siedmiu młodzianów na ratunek siostrze. Odzyskali pastać ludzką, tylko najmłodszy zamiast lewej ręki miał skrzydło kuce, bo mu brakło u koszuli rękawa,

Opromieniona Łada zjawiła się z niemowlętami królewskimi, które do matki rączki wyciągały. Po siedmiu latach milczenia pierwszy raz krzyknęła z radości, spojrzawszy najpierw na swe ukochane dziatki. Bracia uwolnili ją z pęt, a ona tuliła do serca odzyskanych synków i tkliwie do nich przemawiała.

Rzewnemi słowy opowiedzieli bracia o poświęceniu się dla nich szlachetnej siostry, co wszystkich do łez rozczuliło. Król na

kolanach błagał ją o przebaczenie i miłość; królowa matka okryła ją swym płaszczem — zaś oprawcy uciekli ze strachu.

Otoczona braćmi, w towarzystwie męża i dworzan, przy okrzykach radości wiernego ludu — powróciła na zamek królewski. Jej bracia byli znakomitymi rycerzami i sławnymi wodzami wojsk królewskich. Król żył długo i szczęśliwie ze swoją małżonką w gronie kilku synów. Gdy Bóg powołał do siebie króla z królową, to nie długo i bracia pomarli, ale pamięć o nich nigdy nie zginęła. Dla całego narodu była królowa wzorem miłości rodzinnej i wytrwałości. To też rodzice swym dzieciom mawiali, że *miłość i wytrwałość cuda działa, bo wszelkie trudności pokonywa.*

Dziady.

Na Litwie jest zwyczaj, że w dzień zaduszny święci lud Dziady czyli pamiątkę zmarłych przodków. Zastawia on tajemnie jadło i napój w kaplicach i pustych domach nie daleko cmentarza i wywołuje dusze nieboszczyków — wierząc, że im to ulgę przynosi w mękach czyśćcowych. Adam Mickiewicz zużytkował śpiewy i gusła ludu litewskiego przedstawiając w Dziadach scenę, gdzie dusze zgromadzone na uczcie rozmawiają. Okrutny szlachciec zjawia się jako upiór — widmo, a jego poddani i słudzy pokrzywdzeni pod postacią sów i kruków. Upiór opowiada, że za swoje zbrodnie musi błąkać się wiecznie po ziemi, bo taki jest wyrok nieba :

Że dopóki w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyście mi podali
Choćby dwa pszenicy ziarnka :

Na to odpowiadają ptaki :

Darmo żebrze, darmo płacze!
My tu czarnym kurówodem,
Sowy, kruki i puhaeze,
Niegdyś panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje...
Hej, sowy, puhaeze i kruki!
Szponami, krzywemi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażby trzymał już w gębie,
I tam ja szponę zagłębię,
Dostanę aż do wątroby.

Nie znałeś litości panie!
I my nie znamy litości...

Zaś kruk tak przemawia do widma:

Nie lubisz umierać z głodu?
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzeła, jabłko się czerwieni,
Trzy dni nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka.
Lecz ogrodnik, skryty w chrustach,
Zaraz narobił hałasu,
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mnie obława;
Przed panem toczy się sprawa...
O co? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał, jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy“.
Zbiegł się lud z całego sioła,
Przywiązano mnie do sochy,
Zbito dziesięć pęków łyzy;
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito...
Nie znałeś litości, panie!

Potem sowy i kruki wszystko zjadły i wypiły a widmo
woła z żalnością:

Nie ma, nie ma dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze:
Co dasz, to ptactwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nie nie pomoże.

Postać i pożywienie kruka.

Wróćmy teraz do kruka. Upierzenie jego jest czarne, ale stosownie do oświetlenia ma połysk stalowy, zielonawy, fioletowy, lub rdzawy. Samica i młode mają takie same odzienie. Jego twarde pierze ściśle do ciała przylega i tylko wtedy, gdy kruk się przestraszy lub pogniewa, ma piórka na głowie i szyi zjeżone. Pod zwierzchniem pierzem ma gęsty puch czarniawy, który go jak kożuch chroni od mrozu i dozwala mu gnieździć się w porze jeszcze

zimnej. Skrzydła ma trochę od ciała odstające, ale przedłużone do końca ogona. Jego ogon jest zaokrąglony, klinowaty, nakryty skrzydłami. Z rozpostartymi skrzydłami jest przeszło metr szeroki, a do 60 centymetrów długi. Samica w tym samym wieku bywa nieco mniejsza.

Dziób ma silny, prosty, troszkę zaokrąglony, na końcu jako też na krawędziach ostry i nadzwyczaj twardy — dlatego nim kraje bez wysilenia jak nożem, lub ucina jak siekierą.

Kruk ma nie tylko pierze czarne, ale także nogi, dziób, paszczę i język.

Jego nogi są silne — a palce łukowate z mocnymi szponami.

Znany to żarłok! Pożera wszystko; nietylko sprząta padlinę, ale zjada zające, myszy szczyry, ptaki wszelkiego rodzaju, żaby, owady, robaki, nasiona zbóż i jagody. W czasie lęgu nietylko wyszukuje gniazd większych ptaków, spędza je siłą z jaj i jedno po drugim wypija, ale także już wkiłute piskląte unosi i zjada. Pokrzywdzone ptactwo goni tego rozbójnika piszcząc żałośnie, a on szybko ucieka nie czuły na rozpacz nieszczęśliwych rodziców. Pożera także chore, stare i martwe kruki, jako też z gniazda wypadłe kruzęta.

Brehm mówi, że w Hiszpanii napadają kruki na kury podobnie, jak u nas jastrzębie. W Norwegii porywają gęsi, kaczkę i drób inny, w krajach północnych odbierają psom resztki pokarmu. Na stepach wschodnioazjatyckich są dręczycielami i oprawcami zranionych wielbłądów, a na wyspie Islandyi — koni, bo siadają im na grzbiecie i wydzierają po kawałku mięsa. Na wybrzeżach morskich chwytają kruk ryby i raki, zjada ptactwo młode, wypija jaja.

Musze zręcznie dzióbem rozłamuje. Jeżeli muszla za twarda i zanadto spojona, bierze ją w dziób lub szpony, wznosi się w powietrze i dopóty rzuca nią o skałę, dopóki nie dobiedzie soczystego przysmaczka. W Szwajcaryi porywa myśliwym ubitą zwierzynę.

Drapieżność kruka jest tak wielka, że złowiwszy ptaka lub zajaca w jednej minucie już go poszarpał, wyjął wnętrzności i unosi część ofiary w bezpieczne schronienie.

Z tego powodu kruk nie zasługuje na ochronę, bo *jest bardzo szkodliwy drapieżca*.

Obdarzony rozumem, zręcznością, siłą i przezornością — tym przebieglej bierze się do łowów niszcząc wiele zajęcy, kuropatw, przepiórek, chruścieli — a nawet młode jagnięta, sarneczki i jelenie. Jedne ofiary pokonywa odwagą i natarczywością, drugie podstępem i chytrą. Strasznią jego bronią jest gnębienie swej ofiary:

Kraży nad nią, okola, bije na nią kracząc bez ustanku, trzepioce skrzydłami, jakby ją magnetyzował. Znakomity nasz ornitolog Kazimierz hr. Wodzicki tak opisuje łowy kruka, co w streszczeniu podaje: „Upatrzwszy stadko kuropatw kołuje nad nim, trzepioce skrzydłami krakając — i tak nastraszy nieszczęśliwe kurki, że leżą jak martwe bryłki i brać się dają. Podobnie postępuje z zającami na otwartem polu, teoryzując szaraka, ale na współkę z drugim krukem. Nieszczęśliwy zając tak głupieje, że się ruszyć nie może i zabić się dozwala. Jeżeli zacznie uciekać, to go jeden kruk goni, spuszcza się na niego próbując wbić szpony i ciągle kracze, zaś drugi przelatuje nad nim, to siada opodal, a gdy się zając zbliża, podlatuje ku niemu kracząc z tropu go zbija. Wyścigi takie kończą się zawsze śmiercią szaraka. Zdarza się, że dopadnie lasu lub krzaków, wtedy uszczęśliwiony szuka tam schronienia, lecz bystry wzrok kruków i tam go dopatrzy i prawie zawsze na miejscu pokona“.

Wymieniony przyrodnik był raz świadkiem takiego zdarzenia: „Osłabiona świnka już nawet może roczna, została w polu nie mogąc podążyć za trzodą. Kruk ją upatrzył, zawołał drugiego — kracząc ciągle gdy szła, a skoro się położyła uderzył ją dziobem i odleciał ustępując miejsca drugiemu. Powtarzając ten manewr przez długi czas, nareszcie świnkę zabiły i pożarły“.

Gdy kruki nie widzą żadnej przeszkody, to wprost drób porywają. Gdy zaś ostrożność nie dozwala otwartego rozboju, siadają sobie na płotach lub wierzchołkach drzew i dopóty śledzą bystrem okiem, dopóki nie upatrzą stosownej pory do porwania pisklęcia.

Kruka zna świat jako największego szkodnika, wroga żyjątek, jako okrutnego i odważnego napastnika, żarłocznego złodzieja, pomimo tego kruki żyją i mnożą się dosyć swobodnie a nawet pozyskały życzliwość mieszkańców w niektórych krajach. Mianowicie Arabowie kruka ubóstwiają — przyznając mu nieśmiertelność. „Gdy razu jednego“, mówi Dr. Labouyssé, „chciałem zastrzelić kruka, zapewniał mnie Arab, że go nie trafię, bo to ptak święty. Spudłowałem ku wielkiej uciechu Araba, który z tym silniejszą wiarą w nieśmiertelność tego ptaka — drwił tylko ze mnie“. W Islandyi i Grenlandyi nawet do mieszkań ludzkich zachodzi, chociaż się go i tam wystrzegają jako złodzieja.

Kruk na wojnie.

Kruk pożera nie tylko martwe zwierzęta, ale i trupy ludzkie nadzwyczaj mu smakują. Dlatego nad szubienicami i na pobojo-

wiskach snują się te ptaki kracząc złowrogo, jakby się cieszyły cudzem nieszczęściem, które dla nich ucztę zapowiada.

Wojna — to ucztą krucza, a dla ludzi wielkie nieszczęście, nawet zbrodnia, bo morderstwo bliźnich. To bezkarne zabójstwo ustać powinno i ustanie wtedy, gdy żaden naród nie będzie pokrzywdzony. Gdy zapanuje sprawiedliwość i miłość między narodami, wtedy ludzie zapomną o wojnie. Teraz niestety inaczej! W morderczym boju ginie tysiące zdrowej młodzieży, któraby mogła żyć i pracować z pożytkiem dla rodziny i ojczyzny. Przedwczesny grób łączy na wieki przyjaciół z nieprzyjaciółmi. Przynajmniej tam w spólnym dole zgoda i spokój! Zaś czarne ptaki czekają na ucztę i kraczą radośnie. Gdy walka ustała zlatują, szarpią mundury dobywając się do ciał walecznych. Nie jeden jeszcze żywy odgania natrętów. Nareszcie pochowano żołnierzy na pobojowisku, ale kruki żarłoczne przeszukają jeszcze zarośla, gdzie się zachołgali ranni i tam rwą szmaty z martwego ciała ludzkiego. Tak to ginie marnie tysiące ofiar. Szczególnie my Polacy jesteśmy nad wszelki wyraz nieszczęśliwi, bo nasi rodacy nie za ojczyznę, ale za obcą a nawet częstokroć szkodliwą nam sprawę walczyć i umierać muszą. Gdzie nie ma grobów polskich! Po całym świecie bieleją kości braci naszych. Co okropniejsza! Należąc do trzech państw, które rozebrały Polskę — musimy się mordować wzajemnie w razie wojny między temi państwami. Boże zlituj się nad nami! Chroń nas od bratobójstwa!

Krwawa wojna i jej towarzysz kruk drapieżca — nastroiły lutnię nie jednemu pocię do smutnej pieśni. Posłuchajmy co śpiewa *Syrokomla*.

Z ponad lasu, z ponad chmury
Na dolinę sioła,
Kruk się spuścił czarnopióry,
Na żer dziatwę woła.

Ej, żerował gdzieś na grobie
W pośród bojowiska,
Krwawą rękę trzyma w dziobie,
Na niej pierścień błyska!

Czarny kruk! z jakiej strony
Burza cię przywiała?
Zkąd ten pierścień pozłocony?
ta ręka biała?

„Za górami — ej, dzieweczyno! —
„Był tam bój wielada!
„Krwii młodzieńczej rzeki płyną,
„Głów tysiące spada!

„Zakopuje lud roboczy
Bohaterskie głowy;
„Na mołojców orle oczy
Sypie żwir surowy.

„Po kurehanach, jak kopacze,
„Wyją wilków stada,
„I niejedna matka płacze,
„Na grób z żalu pada!“

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
Twarz we dłonie chowa:
„Dolaż moja nieszczęśliwa!
„Biednaż moja głowa!

„Wiem już teraz, kto zabity,
„Czyja to dłoń biała:
„Jam ten pierścień złotolity
„Lubemu oddała“!

Lot, wzrok, węch i słuch.

Lot kruka jest nadobny. Zazwyczaj kracząc leci zwolna i poważnie, ale gdy skrzydła wyteży, pruje szybko powietrze, bo ma twarde i silne lotki. Chętnie staje w powietrzu jak ptak drapieżny, i kołyszac się upatruje bystrym wzrokiem zdobyczy. Skoro co spostrzeże, zatoczy koło w powietrzu, staje, zakolysze skrzydłami i wolnymi zwrotami siada w pobliżu, a potem przyskakuje do swej ofiary. W zimie prawie cały dzień lata. Po ziemi kroczy kiwając głową za każdym postąpieniem. Biegnie byżo, że go trudno dogonić.

Węch ma tak wyborny, że nawet pod ziemią zwietrzy pędraka, którego wetknięciem całego dzioba na wierzch wydobywa i zjada. Za pługiem chodzi jak wrona lub gawron; przegrzebuje nawóz na polu za ludźmi. Nie raz szuka pożywienia po drogach. Chłopów jadących nie bardzo się boi, ale skoro spostrzeże człowieka w surducie, to zawczasu ulatuje i z daleka spogląda, co robi podróżny.

Strzelbę zna doskonale, również i odległość, którą nabój przebiega, dlatego rzadko kiedy ubić go można. Do tego słyszy doskonale.

Pokrewne mu wrony, kawki, gawrony i sroki żyją zazwyczaj ze sobą w ścisłej przyjaźni, ale kruka nie lubią, a jednak chcą mu uczestniczyć w uczcie i łapezywie rzucają się na resztki niedogryzków.

Kruk nienawidzi puhaacza, ale ostrożny i przebiegły nie rzuca się na niego, bo się obawia zasadzki człowieka. Ginie najczęściej na zatrutem ścierwie, które kładą myśliwi dla wilków i lisów po lasach lub polach.

Czas lęgu, gniazdo i wychowanie.

Już na początku nadmieniałem, że kruk w zimie — bo w lutym ściela gniazdo, a z początkiem marca niesie jaja.

Gniazdo zakłada na skale, albo na wierzchołku wysokiego i niedostępnego drzewa. Spód gniazda układa z grubych gałęzi, na to daje cieńsze patyki — a pościółkę robi z łyka, porostów drzewnych, siana, wełny i t. p. Stare gniazdo chętnie zajmuje i naprawia. Przy budowie jest nadzwyczaj ostrożny, aby go człowiek nie wypatrzył. Znosi 5 do 6 jaj zielonkowatych, brunatno i szaro nakrapianych, które są w przecięciu na 54 milimetry długie a 34 mili-

metry szerokie. Kruczęta są nadzwyczaj żarłoczne i zdają się być ciągle głodnymi, chociaż rodzice karmią je obficie robakami, owadami, ptakami, jajami i padliną. Kochając tkliwie swe potomstwo, nigdy go nie porzuca, chociażby ich płoszono. W takim razie latają bojaźliwie w pobliżu gniazda i z obawy o swe ukochane dzieci odzywają się żałośnie. Gdy się boją zbliżyć do gniazda, to ze znacznej wysokości rzucają pokarm piskletom. Jeżeli kto krukowi młode zabierze, to w tym samym roku nie wysiadują powtórnie. Gdy im zaś zabrano jaja, wtedy niosą się poraz drugi. Z końcem maja albo na początku czerwca wywodzą się kruczęta, latając aż do jesieni pod opieką rodziców, którzy je i przez ten czas karmią.

Zmyślność i oswojenie kruka.

Mądry ten ptak łatwo uczy się gadać. Naśladuje dokładnie nie tylko mowę ludzką, ale także szczekanie psa, miauczenie kota i głosy innych zwierząt. Z przyjemnością powtarza przez cały dzień wyuczone głosy kracząc naprzemian, a szczególnie rano, jakby chciał sobie to wynagrodzić, że milczał w nocy.

Młodego kruka łatwo oswoić. Przywiązuje się do swego chlebowdawcy i prawdziwie kruczym wzrokiem śledzi go i nasłuchuje, aby na jego zawołanie zjawić się jakby z pod ziemi. Stanąwszy przed nim okazuje mu różnymi znakami swoje przywiązanie: Przysiada jak kura, przekręca głową z jednej strony w drugą, przymruża oczy, przystępuje jedną nogą but, albo ociera o niego dziób przytem skrzeczy przytłumionym głosem. Idzie przed swoim panem w pole i na łąki, oglądając się na niego co chwila. W drodze nie nie ujdzie jego baczności żaden robaczek, owad, jaszczórka lub żaba, które zaraz chwyta. Żaba spostrzegłszy kruka piszcząc natychmiast ucieka. Gdy to jest po drodze, wtedy nie zaniedba zaglądnąć do rzeki lub stawu i przeszukuje brzeg — czyby się co nie znalazło do zjedzenia lub zabawy. Błyszczące i barwiste przedmioty zabiera a bawiąc się nimi drze je albo zakopuje.

Kruk Kubuś.

W ciągu dwóch lat zrobiłem powyższe spostrzeżenia na krukowi który zwał się *Kubusiem*. Będąc nauczycielem w domu ś. p. hr. Adama Potockiego, pojechałem na tydzień do rodziców ku Bieczowi. Z powrotem zobaczyłem w Tarnowie na ulicy młodego kruka, z którym się dzieci droczyły, a on nie ustępując natrętom bronił się dziobem. Był on własnością rzeźnika z pobliskiego domu. Nabyłem go za guldena i przywiozłem do Krzeszowic. Zziajanego od gorąca napoiłem w parku, nakarmiłem i puściłem wolno. Kubuś otrzepnął

się, wygładził pióra i jak pies pobiegł za mną do pałacu. Rodzina hrabska polubiła zmyślnego kruka. Polecono kucharzowi, aby codzień dawał Kubusiowi mięsa — a w zimie, gdy dwór przeniósł się do Krakowa, kruk głodu nie cierpiał, bo dozorca pałacu pobierał pensyę dla Kubusia na mięso.

Ponieważ się nim najwięcej zajmowałem, więc przylgnął do mnie — okazując mi swe przywiązanie. Gdy byłem w ogrodzie a Kubus mnie nie spostrzegł i sam nie przyleciał, to na zawołanie „Kubus“ albo gwizdnięcie zjawił się natychmiast, witając mnie jak wyżej.

Dał mi się brać w ręce i głaskać po głowie. Wtedy z lubości oczy przymrużał — to otwierał. Zbliżał się do każdego człowieka, ale nikomu innemu nie dał sobie dotknąć głowy, bo zaraz rąbnął dzióbem dotkliwie. Nie lubiał bosych ludzi, których dziobał po nogach. Gdy psa zobaczył, zachodził z tyłu cichaczem i chwycił go dzióbem za ogon jak kleszczami. Przestraszone psisko skomląc zmykało z krukiem wiszącym u ogona.

Gdy byłem z moim wychowankiem w ogrodzie, to Kubus nas nie odstępował, bawił się zabawkami; a gdyśmy udawali, że na niego nie zwracamy uwagi, wtedy je porywał, odnosił na bok i chował. Krzyknąwszy na niego: „A hultaju Kubusiu jużes porwał zabawkę — oddaj ją zaraz!“ Zmyślny kruk wiedział o co na niego krzyczę, bo pobiegł natychmiast do swego skarbu, wydobyl go, ale żał mu było oddać, więc zaczął uciekać, aby to ukryć w innem miejscu. Gdy mu się to nie udało, bo mu zawsze odebrałem, wtedy jakby na udobruchanie mnie — porywał kawałek patyka, pobiegł na trawnik, przewrócił się plecyma do ziemi a nogami do góry — i jak pajac cyrkowy podrzucał drewnienko w górę i chwycił w łapy — powtarzając tak długo te figle, dopóki mu się nie uprzykrzyło. Z ukradzioną rzeczą nigdy nie zrywał się do lotu.

Z początku miał skrzydła obcięte, ale w drugim roku, gdy mu odrosły, wylatywał na dach pałacu i z tamąd jak z obserwatorium śledził co się działo na około. Na szczytcie dachu, szczególnie rano, wyprawiał różne skoki i gadał: Kubus! Kuba! szczeakał, miauczał, świstał i różne wydawał głosy. Nikt go gadać nie uczył, ja nawet wątpiłem o jego lingwistycznych zdolnościach, to też tym większą była moja uciecha, jaką mi pewnego poranku sprawił Kubus swem szczebiotaniem.

Codziennie rano chodził do kuchni po swoją poreyę mięsa. Z powrotem zostawiał często na kurytarzu nie przyjemne ślady po sobie. Rozgniewana kobieta czyszcząca zazwyczaj kurytarze i schody

kamienne, uderzyła Kubusia przez plecy mokrą skręconą ścierką. Rozbity ptak wybiegł do ogrodu w krzaki. Gdy Kubuś nie pokazał się przez dwa dni, zapytał ś. p. hr. Adam: „Co się stało z krukiem, że go nie widać“. Wyszedłem go szukać; na moje wołanie usłyszałem skrzeczenie w krzakach. Po chwili wyczołgał się i padł przy mnie z wyciągniętymi nogami. Ponieważ jeszcze dychał, więc go wziąłem, prawie przemocą rozwarłem dziób i wlałem mu do gęby parę łyżek ciepłego mleka. Potem zmyłem go zimną wodą, okręciłem mokrą szmatą, zawinałem w derkę wełnianą i położyłem. Tak przeleżał Kubuś noc całą. Rano — gdym go odwinał, wstał na nogi, otrzepnął się, napił się mleka i połknął parę kawałków mięsa, które mu do dzioba wetknąłem. Przesiedział jeszcze do południa, potem zjadł sam trochę mięsa, zaczął się przechodzić i wyzdrowiał zupełnie, czem się cały dwór cieszył. Potem hr. Potocki zakazał, aby się nikt nie ważył krzywdzić Kubusia. Od tego czasu, jeszcze bardziej okazywał mi ten ptak przywiązanie. A gdy na wiosnę wróciliśmy z Krakowa do Krzeszowic, byłem ciekawy, czy mię też Kubuś usłyszy i pozna — więc wszedłszy do parku świsnąłem. I oto zjawia się Kubuś natychmiast, podskakuje, skrzeczy i tuli głowę do nóg moich. Potem biegnie naprzód okazując swą radość. Przez zimę nie zapomniał o mnie.

Wierny naturze kruczej wyrządzał niekiedy i psoty. Przypatrywał się ze swego obserwatorium, jak ogrodnicy kwiatki sadzili. Skoro odeszli, Kubuś wszystko powyrywał. Wlatywał oknem do pokoju psując co znalazł na stole lub biurku. Z powodu psot utracił łaskę i wywieziono go do Tenczynka ¹⁾. I tam kruk nie próżnował, czynny od rana do nocy przeglądał wszystkie zakątki i nie raz psotę wyrządził. Przecinał dzióbem worki z mąką lub zbożem; Żydom wypuszczał piwo z beczek, bo gdy tylko zobaczył, że nikogo nie ma przy wozie, natenczas przylatywał i z pospiechem póty rąbał w czop dzióbem, aż beczkę otworzył. Odleciawszy opodal, przypatrywał się, jak piwo płynie.

Na złe mu wyszły te psoty, bo go ktoś sprzątnął.

Kruk Hans.

W Niemczech nad rzeką Sałą leży miasto Merseburg, starożytna stolica tamtejszych biskupów, którzy nie tylko zarządzali diecezją, ale panowali nad krajem przyległym. Między osobliwościami tego miasta zauważy podróżny w katedrze pomnik biskupa Tilo von

¹⁾ W Tenczynku obok Krzeszowic jest młyn parowy i browar.

Trota, a przy kościele wielką klatkę z krukiem oswojonym. Na pomniku biskupa jest herb szczególny: Na czerwonym polu kruk trzyma w dzióbku pierścień, a ozdobą hełmu czyli klejnotem są dwie ręce w górę wyciągnięte — jakby do przysięgi. Przewodnik opowiada, że tego kruka utrzymuje kapituła z fundacji biskupa Tilego Troty, który sobie utworzył herb wymieniony na znak skruchy i pokuty (bo kruk w niemieckiej heraldyce jest pogardzony — jako nie czyste, nie szlachetne zwierzę) — zaś dla wszystkich ludzi na przestrożę, aby się hamowali w gniewie i nie popełniali tego, co Bogu nie miłe, bo porywczosć nie tylko zatruwa życie i odbiera spokój, ale i duszę gubi.

Dla czego biskup taki herb sobie utworzył i zostawił fundusz na utrzymanie kruka — wyjaśnia przewodnik w następujący sposób: W średnich wiekach było we zwyczaju u szlachty niemieckiej, że cały majątek ojcowski dziedziczył syn najstarszy, zaś młodsi poświęcali się stanowi duchownemu, albo jako błędni rycerze wysługiwali magnatom lub zaciągali się pod sztandary wojskowe. Tak było i w rodzinie Tilo von Trota. Syn najstarszy odziedziczył cały majątek, a młodszy nadzwyczaj porywczy i gwałtownego charakteru — wstąpił do wojska, które cesarz niemiecki gromadził na wyprawę włoską. Ranny w bitwie, postanowił po wojnie zostać księdzem. W stanie duchownym szczęściło się mu lepiej, niż w wojskowym. Umiął zużytkować swe nadzwyczajne zdolności umysłowe, więc wnet został kanonikiem katedralnym w Merseburgu. Wiedział on dobrze, że jest na drodze najbliższej do godności biskupiej, to też hamując wrodzoną porywczosć starał się pozyskać życzliwość wszystkich, co mu się też udało.

Skoro biskup stary przeniósł się do wieczności, wybrała kapituła jednogłośnie księciem kościoła Tilego Trote, a papież wybór potwierdził. Stanąwszy u celu swych życzeń — jako potężny pan — pofolgował swym namiętnościami. Otoczył się liczną gromadą dworzan. Wielka ilość pięknych i kosztownych koni nappełniła stajnie zamkowe, a roje tresowanych psów najpiękniejszych ras uganiało w pałacu. Sale brzmiały od śmiechu wesółych biesiadników, a lasy od trąbek myśliwskich, bo od rana do nocy biskup namiętnie polował.

Szczególne upodobanie miał w oswojonym kruku — nazwiskiem *Hans*, który latał swobodnie koło zamku i wchodził do pokoi. Na zawołanie biskupa natychmiast przylatywał, najeżył pierze na szyi i czubie a głowę schylił, aby go pan podrapał i pogłaskał. Gdy w czasie biesiady zapukał kruk w okno dzióbem i zawołał

chrapliwym głosem: Tilo von Trota! to służący musiał go wpuścić. *Hans* wlatywał do sali, przybiegał do swego pana i rozweselał go różnymi figlami. Skoro wino rozgrzało głowy biesiadników, wtedy *Hans* wskakiwał na stoł i brał mięsiwo z półmiska według upodobania. Gdy mu kto z dostojnych gości w tem przeszkadzał, albo chciał spędzić ze stołu, to krzyczał ptak gniewnie: „Tilo von Trota! hultaj“ i rąbnął dzióbem w rękę napastnika. Rozweselony biskup aż się kładł ze śmiechu — a *Hans* z dniem każdym stawał mu się miłszym. Z tego powodu wolno było krukowi chodzić po wszystkich pokojach a choćby był narobił nieporządku i szkody, żaden sługa nie śmiał go wyganiać. Korzystał *Hans* z tego i gdy tylko były okna otwarte, wlatywał do komnat.

Wyrządzał on szkodę nietylko w pałacu, ale i w kurnikach mieszczan, porywając kureczęta. Niejeden byłby sprzątnął kruka, gdyby się nie obawiał okropnego gniewu biskupa. Razu pewnego cały Merseburg był na nogach, szukając tego ptaka ze strachu przed karą — gdy się przez parę dni nie pokazywał.

Biskup miał pokojowca czyli lokaja imieniem Kaspra. Był to przewrotny i zły człowiek, jednak wszysej ubiegali się o jego życzliwość, bo jako dawny giermek biskupa, potrafił się mu i teraz stać niezbędnym powiernikiem. Bez poparcia Kaspra, nikt u biskupa nie nie wskórał. Jedynie tylko szafarz czyli marszałek dworu Piotr Echtelmajer, nie schlebiał się temu człowiekowi. Piotr był to okazały starzec, o długiej brodzie, siwy jak gołąbek, miły w obejściu i zacnego charakteru. Jako szafarz służył u dwóch poprzedników terażniejszego biskupa. Cała kapituła ceniła wiernego i zacnego człowieka, dlatego poleciła także Tilemu Trocie, który go także polubił.

Piotr miał dorosłą córkę jedynaczkę, która spodobała się Kasprowi. Domyślając szafarz zamiarów pokojowca, którym w duszy pogardzał, przyspieszył zaręczyny córki z poczciwym synem płatnierza. Gdy przyszedł Kasper na zaloty i prosił o rękę Maryi, powiedział mu Echtelmajer, że córka już zaręczona, a nawet dano już na zapowiedzi, więc żałuje bardzo, że mu odmówić musi. Kasper pobladł, a jego małe żółtawe oczy gniewem strzeliły. W duszy poprzysiągł zemstę starcowi, bo odmowę ręki dziewicy uważał za zniewagę.

Nie długo czekał na sposobność do zemsty. Biskupowi zginął z sypialni nader kosztowny brewiarz. Była to książka oprawna w złotą blachę i wysadzana drogimi kamieniami, którą otrzymał na pamiątkę święcenia biskupiego od swego przyjaciela biskupa

miśnijskiego. Wskutek tego srożył się Tilo von Trota. Zawołał Kaspra i Piotra, powiedział im, że od dłuższego czasu ginie mu złota moneta, a teraz ukradziono mu brewiarz, drogocenną pamiątkę. Przestraszeni słudzy drżąc przysięgli mu, że są niewinni. Gdy biskup złagodniał, naradzał się z nimi, bo w duszy miał ich za niewinnych, jakby się zabezpieczyć na przyszłość przed złodziejem. Pozmieniano zamki, potrojono czujność i uwiadomiono wszystkich złotników o zgubie kosztownego brewiarza.

Tak mijały dni i tygodni i zima już była na schyłku — a na biurku nie zginął ani jeden z porozrzucanych dukatów. W tym czasie *Hans* zrobił znaczne postępy w gadaniu, bo *Kasper* nauczył go wymawiać: „Siwa głowa! złodziej!“ Nareszcie nadeszła wiosna. Pola i łąki zazieleniały, góry i doliny napełniła woń kwiatów. Potwierano okna zamkowe, aby wpuścić świeżego powietrza.

Gdy nadeszła wielkanoc, biskup miał odprawić nabożeństwo. Przed udaniem się do kościoła zdjął z palca kosztowny pierścień, bo go nie chciał nosić w dniu, w którym Pan Jezus miał na głowie cierniową koronę. Pierścień był prawdziwym klejnotem, bo zawierał relikwią z świętego krzyża Chrystusowego. Biskup położył sygnet na biurku obok złotego pucharu wyłożonego zewnątrz rzadkimi pieniędzmi złotymi (numizmatami). Ten kielich, jako pamiątka rodzinna po matce, był mu bardzo drogi.

Po nabożeństwie wróciwszy biskup do zamku, chciał wziąć pierścień na palec, ale ku wielkiemu zdziwieniu nie znalazł go ani puchar. *Kasper* z *Piotrem* na darmo przeszukali cały pokój. Potem sam biskup szukał a nie znalazłszy krzyknął: „Na tem miejscu położyłem sygnet. Złodziej był znowu tutaj i ukradł mi, co miałem najdroższego! Ty zamknąłeś drzwi za mną, nikt tu być nie mógł!“ Niemi i bladzi stali obydwa słudzy. Potem radzono, jak się tu mógł dostać złodziej? Nie znaleźli ani śladu. Okno frontowe było wprawdzie otwarte, ale nawet nie przypuszczano, aby złodziej mógł wleźć tak wysoko wśród dnia — bez drabiny. Tilo krzyczał z oburzeniem: „Co miałem najdroższego, ukradł mi złodziej! Przysięgam, że mu każę ściąć głowę, gdy go odkryję!“

Stary *Piotr* radził, aby zrobić natychmiast rewizyą u wszystkich sług zamkowych. Zaraz przetrząśnięto wszystkie zakątki w obecności biskupa, ale nic nie znaleziono. Poradzono *Tilemu*, aby się zapytał astrologa *Stary Kapucyn* zestawił horoskop i powiedział, że złodziej jest w zamku.

Rozgniewany biskup zwołał wszystkich dworzan i strasznym głosem zawołał: „Między wami jest złodziej! Przysięgam, że mu

każę ściąć głowę, ale teraz oświadczam, że go ułaskawię, jeżeli mi odda, co miałem najdroższego. Który z was złodziej?" Wtem wleciał oknem kruk i stanął przed dworzanami, zatrzepotał skrzydłami, przyskoczył do starego szafarza i wrzasnął: „Siwa głowa! złodziej! złodziej! złodziej!”

Jakby piorunem rażeni stali dworzanie a biskup z uniesieniem zawołał: „Słyszeliście, co zwierzę powiedziało! Ono jest jedynym świadkiem, gdy niema innego. To jest sąd boży! Przyznaj się stary grzeszniku! Tyś złodziejem!”

Zropaczony starzec padł na kolana, a podniósłszy ręce do góry zawołał drżącym głosem: Panie! jak Bóg na niebie — jestem niewinny“ W tej chwili przyskoczył do niego kruk, a dzióbkiem go wrzeszczał: „Złodziej! złodziej!” Słyszycie? zawołał biskup. Związać starego zbrodniarza i zamknąć w więzieniu. Potem wydał rozkaz, aby go ścięto przed wieczorem.

Nadarmo błagały o łaskę dla starca żona i córką jego.

Gdy nadeszła chwila ostatnia, wyprowadzono starca z więzienia. Przyszedłszy na miejsce stracenia prosił spowiednika, aby powiedział biskupowi, że niewinnie umiera. „Prawda się wykryje, jak Bóg na niebie! Przebaczam oszczercy, przebaczam biskupowi. Pocięszajcie moją żonę i dziecko. Módlcie się za moją duszę.“ Pomodlił się, położył głowę na kłocu, — a dzwon konających oznajmił całemu miastu, że wyrok spełniono. Nieszczęśliwa wdowa usłyszawszy głos dzwonu, umarła z żalu, bo jej pękło serce, a córkę nie mogła rodzina utulić w rozpacz.

Strach przejął biskupa, gdy usłyszał dzwon konających; a skoro mu powtórzył spowiednik słowa starca, to mu włosy stanęły na głowie, wydał krzyk rozdzierający i padł bez zmysłów. Ocuciwszy się usłyszał chrapliwe wołanie kruka: Tilo! Tilo! Tilo! To znowu wstrząsnęło jego duszę, że upadł krzycząc: „Biada mi, przelałem krew niewinną!”

I Kasper był bardzo wzruszony, ale się prędko opamiętał i poszedł do biskupa. Zaczął w niego wmawiać, że słusznie kara Piotra dosięgła, bo on ukradł klejnoty — wychodząc w czasie nabożeństwa z kościoła. Że go oszukiwał, wypijając najlepsze wina. Tym sposobem trochę go uspokoił.

Gdy noc nadeszła, powstała straszna burza. Grzmoty i pioruny wstrząsały powietrzem, gwałtowny wichur szalał — zrywając kominy z dachów i wyrwał drzewa. Zamek biskupi drżał w posadach, a w kominach wyła burza piekielnie. Zdawało się, że to głos sądu bożego na biskupa i Kaspra. Wystraszony kruk latał

około okien biskupa i wrzeszczał: Tilo von Trota! siwa głowa! złodziej! złodziej! Biskup zerwał się z pościeli, bo zobaczył we śnie skrwawionego szafarza, który stał przed nim trzymając ręce w górę.

Zimny pot wystąpił na niego, słysząc do tego straszny łomot burzy i wrzask kruka. Włosy mu się zjeżyły i drżał na całym ciele. „To sąd boży na mnie“ zawołał z przestachem. „Przelałem krew niewinną! Panie zlituj się! Kasprze! niewierny sługo! Zdrajco! dla czego mnie opuszczasz w chwili straszliwej!“ Krzycząc tak biegał zrozpaczony a potknąwszy się o stółek upadł bez zmysłów.

W tym czasie upił się Kasper dla zagłuszenia sumienia. Leżąc jęczał straszliwie przez sen. W zamku nikt oka nie zmrużył, ale nie miano odwagi popatrzeć, co się dzieje z biskupem i Kasprem.

Nad ranem burza ustała, niebo się wypogodziło. Ulice miasta były zasypane cegłami, dachówkami i różnym rumowiskiem. Blacharz spostrzegłszy, jakie zniszczenie zrządziła burza na katedrze, poszedł do nadzorczy z zapytaniem, czy się ma wzięść zaraz do naprawy dachu. Nadzorca katedry uznał natychmiastową naprawę za konieczną, to też majster blacharski poszedł zaraz z czeladnikami pod dach świątyni. Wnet zobaczono robotników wyglądających otworami. Potem spuszczone majstra na linie, aby lepiej z wierzchu dach obejrzał. Zaciekawiony chciał zaglądnąć do gniazda krucego, czy tam są młode, ale w tej chwili krzyknął z zadziwienia, bo spostrzegł wiele błyszczących rzeczy i złoty kielich, który miał ukraść biskupowi stary Echtelmajer. Gdy się majster ocknął z przerażenia, zawołał czeladników, którym powiedział o swoim odkryciu. Dwom udało się zbliżyć do gniazda i z przestachem spostrzegli znaczną ilość dukatów, puhar, brewiarz i pierścień biskupi.

Nie nie ruszajcie! rzekł majster. Pierwej trzeba uwiadomić nadzorcę i kapitułę. O Boże! więc biedny szafarz umarł niewinnie! Zgromadzeni kanonicy uradzili, aby nie ukrywać, bo tu idzie o cześć niewinnie świątego człowieka. Dwóch najmłodszych kanoników wysłano pod dach katedry, aby byli świadkami wyjęcia z gniazda kosztowności. Stanęli przy otworze, a jeden z blacharzy spuścił się na linie ku gniazdowi. Stare kruki rzuciły się na niego i raniły go potężnymi dziobami. Dopiero wtedy odleciały kołując, gdy je blacharz dotkliwie kijem dosięgnął. *Hans* wrzeszczał gwałtownie: Tilo von Trota! Tilo von Trota! siwa głowa! złodziej! złodziej! złodziej!

Z trudnością wydobył czeladnik klejnoty i doręczył majstrowi, a ten podał je kanonikom. Gdy zeszli na dół, zastali niezliczone tłumy ludu, który szamrał i narzekał, że Ehtelmajer zginął marnie! bo kruk złodziej!

Ta wiadomość doszła i do domu płatnierza, więc Marya pobiegła z mężem ku katedrze, a gdy zobaczyła klejnoty, zemdląła z żalu. Oburzony lud złorzeczył nieludzkiemu biskupowi i poszedł ku zamkowi. Kruk zaś jakby oskarzyciel wrzeszczał: Tilo! Tilo von Trota!

I dworzanie dowiedzieli się o znalezieniu klejnotów. Jeden pobiegł do Kaspra, który jeszcze nie zupełnie wytrzeźwiał — donosząc mu, co się stało i rzekł: Cały wzburzony Merseburg na nogach — patrz już zamek otoczony. Zbrodniarz jakby piorunem rażony wytrzeźwiał natychmiast. Stał blady i drżący — a potem krzyknął: Muszę uciekać! Dla czego masz uciekać? „Bo z mojej winy zginął Ehtelmajer“ odrzekł Kasper. „Nienawidziłem go, że mi nie chciał dać córki za żonę. Z zemsty oczerniłem go przed biskupem. Z zemsty nauczyłem kruka gadać: Siwa głowa złodziej! Nie tylko z mojej winy padła głowa jego pod mieczem katowskim ale i córkę z mężem chciałem zgubić! Więc muszę uciekać!“ Zapóźno — bo lud zamek otoczył, odrzekł sługa. Precz ode mnie! ty kruku zwiastunie nieszczęścia! wrzeszczał Kasper. Włosy targał z rozpacz, a przeklinając biegał jak szalony.

W sypialni biskupa było cicho, ale żaden ze sług wejść nie miał odwagi. Czekało na Kaspra, ale gdy go nie było widać, posłali dworzanie po niego. Z przestachem wybiegł sługa z pokoju Kaspra wołając: Powiesił się! Wszystkich przejęła zgroza. Dopiero za chwilę odezwał się jeden, że go trzeba odciąć, może jeszcze żywy. Wisielca odcięto, ale już był zimny i sztywny. Wtedy wszyscy rzekli: Zginął jak Judasz, bo mu był podobny.

Omdlały biskup ocuciwszy się, wołał Kaspra, aby go ubrał. Nie mogąc się go doczekać, zarzucił na siebie płaszcz i o lasce wyszedł do przedpokoju. Tu usłyszał hałas, a domyślając się czegoś niedobrego otworzył drzwi na kurytarz i krzyknął: Co to jest? Gdy dworzanie milczeli, zawołał: Gdzie Kasper? Nie przyniósł mi wody do mycia! Gdzie on jest? Na to mu odpowiedziano: Kasper nie żyje — powiesił się.

Biskup stanął jak wryty, pobladł i jakby w odurzeniu przemówił: „Sąd boży na mnie przychodzi.“

W tej właśnie chwili odbywała się w kapitule narada. Postanowiono natychmiast odnieść biskupowi znalezione skarby i powie-

dzieć słowo prawdy, że bez sądu i wyroku kazał ściąć zanego człowieka, więc popełnił morderstwo, dlatego nie może zasiadać na katedrze biskupiej. Co też zaraz uskuteczniło.

To zdarzenie wywarło na Tilo Trotę okropne wrażenie, że znowu padł jak martwy na ziemię. Kruk latając około zamku wrzeszczał Tilo, Tilo von Trota! Lud zaś wołał biada mu! biada! a dworzanie z zamku uciekli.

Wtedy właśnie nadjechał biskup miśnijski, a gdy się dowiedział co się stało, pocieszył lud i uspokoił. Służbę wezwał do pałacu, kazał rozebrać bez zmysłów leżącego biskupa i położyć na łóżku — sam zaś czuwał nad nim dniem i nocą. Tilo von Trota nie wiedział o świecie i gadał w gorączce: „Czerwone pole, czerwone jak krew, moja ręka przelała krew niewinną, a na czerwonym polu siedzi kruk i trzyma pierścień w dzióbku. Słuchajcie malarze i rzeźbiarze!” — Upadł na poduszkę i milczał chwilę, potem się podniósł a wytrzeszczając szklany wzrok w przestrzeń znowu przemówił: „Tak jest dobrze, ale jeszcze brakuje klejnotu nad hełmem. Może rogi? Nie! Ja chcę, aby się nad tarczą przy czarnym hełmie wznosiły dwie nagie ręce ludzkie — jakby do przysięgi, bo niewinnie zamordowany szafarz wznosił swe ręce na znak niewinności. Z tego niech poznają potomni moją ciężką winę i wiedzą, że ta krew padła na mnie. Hu! jak straszny jest ten herb, ale moim herbem być powinien, aby świadczyć przeciwko mnie!”

Silna natura przemogła; biskup odzyskał przytomność a potem zdrowie. Wierny jego przyjaciel biskup miśnijski nie odstąpił go w ciągu choroby, pocieszał go i krzepił jego duszę. Tilo był wielce skruszony i postanowił do końca życia pokutować.

Zrzekł się godności biskupiej i osiadł u Kapucynów jako pokutnik i do śmierci ani na chwilę nie opuścił murów klasztornych. Merseburgezcy przestali go nienawidzić, gdy się przekonali, że wszystkiemu winien był łotr Kasper.

Nim wstąpił do klasztoru na pokutę, kazał zrobić rzeźbiarzowi herb, jaki widział we śnie i wprawić go w mur zamku i kościoła. Złożył także fundusz na utrzymanie kruka. Po jego śmierci sprawiła mu kapituła pomnik spiżowy.

Wiekami minęły od tego zdarzenia — a jednak do tej chwili każdy Marseburgezyk na widok kruka katedralnego czuje napomnienie: *Bądź łagodnym! wystrzegaj się porywczoności!*

Kruk z Mogiły.

Okolo roku 1621 był znany w Krakowie kruk oswojony, który płał pocieszne figle. Krakowianie lubili zmyślnego ptaka i zwali go krukiem z Mogiły, bo się wychował w pamiętnej wsi Mogile, gdzie jest kopiec Wandy i klasztor Cystersów. Zabawny ten ptak nauczył się gadać, a wymawiając wyraźnie „Zdrowaś Maryo!” pozyskał sobie przez to życzliwość zakonników. Nocował zawsze w klasztorze—zwykle na wieży, a we dnie latał do Krakowa. Chodził tam swobodnie po rynku i ulicach, zaglądał do pomieszkań, gdzie mu jeść dawano. Był on niewyrodnym krukiem, bo porywał błyszczące rzeczy. W niejednym domu szukano nadaremnie zginionej kosztowności. Nie jedna sługa gorzko płakała, gdy ją posądzono o kradzież.

Tak mijaly lata, aż pewnego razu skarb znaleziono przy naprawianiu dachu na wieży kościoła w Mogile. Było tam wiele cennych przedmiotów ze złota i srebra a nawet i drogich kamieni, które kruk naskładał. Cystersi nie wiedzieli, co począć ze skarbem jako z cudzym majątkiem nieznanego właściciela. Uwiadomili o tem wypadku kapitułę krakowską — prosząc o radę, co uczynić mają ze skarbem. Otrzymali taką odpowiedź: „Ponieważ właściciele drogocennych rzeczy są niewiadomi, więc ten skarb przeznaczamy na chwałę Bożą — na przyozdobienie kościoła. Polecamy założyć ołtarz nowy.“

Cystersi tak zrobili, jak im radzono — a na pamiątkę tego zdarzenia kazali wyrzeźbić na tym ołtarzu kruka jako założyciela.

Kruk Rzymian.

Cajus Plinius Secundus tak mówi w swej historyi naturalnej o kruku oswojonym:

„Za panowania cesarza Tyberyusza gnieździły się kruki na świątyni Kastora i Polluxa. Pewnego razu zerwał się młody kruk z gniazda i wleciał do pracowni szewskiej, która naprzeciwko leżała. Szewc pielęgnował ptaka ze czcią religijną. Oswojony i przyzwyczajony wcześniej do gadania, latał co rana na rynek—a stojąc na trybunie witał po imieniu cesarza Tyberyusza, potem obojgu cesarzowiczów Germanika i Druzusa, a nareszcie pozdrawiał lud rzymski i odlatywał do pracowni szewskiej. Z powodu tej grzeczności podziwiano go powszechnie przez kilka lat.

Tego kruka zabił szewc sąsiedni, czy to z zazdrości czy też jak się wymawiał w napadzie gniewu, bo miał mu skaląć odchodami robotę

Lud rzymski tak się oburzył na zabójcę, że go najpierw wypędził z miasta, a potem zabił. Zaś krukowi sprawił wspaniały pogrzeb. Dwóch murzynów niosło go na marach okrytych dywanem i licznymi wieńcami. Przed zwłokami postępował flecista i przygrywał, a niezliczona ilość ludu szła za marami aż do stosu, który wystawiono na prawo ulicy Appisa — przy drugim słupie milowym, na tak zwanem polu Redikula.

Tak więc zmyślny ptak zasługiwał w oczach ludu rzymskiego nie tylko na wspaniały pogrzeb, ale i obywatel na karę śmierci i to w tem samem mieście, w którym za żadnym umarłym nigdy jeszcze nie postępowało tylu znakomitych ludzi. Nawet Scipiona Aemilianusa tak nie uczczono, który zburzył Kartaginę i Numanę — a jednak jego śmierci nikt się nie pomścił.

Działo się to dnia 28. marca — za panowania konsulów Markusa Serwiliusa i Gajusa Cestiusa.

Jeszcze teraz gdy to piszę, posiada jeden szlachcic wronę z Baetiki, która jest podziwiania godna — nie tylko dla swego szczególnie czarnego ubarwienia, ale także dlatego, że kilka słów zwięźle wymawia, a często doucza się innych.

Ciekawe jest także opowiadanie o Kraterosie z przydomkiem Monokeros, który w okolicy Ericieńskiej w Azji — z krukami chodził na polowanie. Wtedy siedziały mu te ptaki na wierzchu hełmu i na ramionach. One mu zawsze dziczyznę wytropiły i nagaśniały. Umiał je tak dalece tresować, że mu nawet dzikie kruki towarzyszyły.

Także i to warto podać do potomności o pewnym kuku, który będąc spragniony, widział wodę w wydrążeniu jednego pomnika, ale jej dostać nie mógł, więc znosił kamienie i rzucał do otworu tak długo, aż woda się podniosła, a on wtedy napił się wygodnie.“

Kruk Cygan.

Chociszewski*) opowiada następujące prawdziwe zdarzenie: Pan P. właściciel wsi Smolar miał kruka, którego nazwał Cyganem, bo cyganił t. j. oszukiwał i kradł. Miał jeszcze inne wady, gdyż lubiał bardzo sprzeciwiać się psom, kotom, kogutom — zamiast żyć z nimi w świętej zgodzie. Umiał też nieraz ze służących żartować. Słyszając, jak pan wołał: „Janie! Janie!“ nauczył się wymawiać tych wyrazów, a Jan nieraz biegał napróżno do pana.

*) Przyjaciel dzieci r. 1871.

Pomimo swych wad odznaczał się Cygan niezwykłym przywiązaniem do swego pana. Skoro wyszedł w pole lub do lasu, to mu kruk towarzyszył, a gdy wyjechał z domu, z powrotem witał go Cygan radośnie.

Pan, P. miał pokojowca imieniem Jerzy. Był to człowiek chytry i obłudny, ale z powierzchowności miły i uprzejmy. Pan lubił Jerzego, ale kruk powziął ku niemu szczególną odrazę, a nawet rzecz dziwna — nauczył się gadać „Jerzy niepoń!“ Jerzy wściekał się ze złości słysząc, że go Cygan nieponiem przeżywa. Był to człowiek cheiwy na pieniądze, dlatego postanowił zrabować swego pana. Gdy raz wybrał się z nim w daleką podróż, wtedy zabił go w lesie i zabrał mu 10.000 złr. które miał przy sobie. Potem zagrzebał go w ziemi sądząc, że go nikt nie widzi. Wtem usłyszał nagle nad sobą: „Krok, krok! Jerzy niepoń! Jerzy niepoń!“ Zadrżał zbrodniarz, gdyż zdawało mu się, że sam Bóg doń przemawia. Był to kruk Cygan, który nie widząc pana od paru dni, szukał go w okolicy. Biedny ptak krążył nad Jerzym i krzyczał, a zbrodniarz uciekał co miał siły.

W innej okolicy przyjął Jerzy służbę u możnego pana, a pieniądze schował w lesie, nie chciał bowiem niczego kupować, aby nie ściągnąć na siebie podejrzania. Już rok przebywał u owego pana, zapomniawszy o kuku. Wtem gdy raz wynosi miednicę z wodą, siada mu kruk na karku i dziobiąc go wrzeszczy co siły: „Krok, krok! Jerzy niepoń! Jerzy niepoń!“ Zbladł i krzyknął Jerzy z przestachu, który tam inne przybrał imię i nazwisko. Wnet zbiegła się cała służba i pan nawet z panią przybyli. Nuże pytał wszyscy Jerzego, co to ten kruk znaczy. Zarzekał się Jerzy, że nie zna tego ptaka, raz tylko widział go w Smolarach u Pana P. „To jest nie u pana P.“ poprawił się prędko, „ale u pani, gdyż pan P. już nie żyje.“ Po nici dojdiesz kłębka, powiada przysłowie, tak i pan wkrótce się przekonał, że Jerzy coś złego popełnił. Doniósł o tem władzy, a ta aresztowała natychmiast Jerzego. Nie było jednakże dostatecznych dowodów, że on rzeczywiście zabił pana P.

Uważano, że kruk raz po raz wybierał się do lasu, odległego o jakie dwie mile od siedziby drugiego pana, u którego kruk tymczasem pozostawał. Ów pan wybrał się cichaczem do lasu i wkrótce spostrzegł, że kruk usiadłszy na drzewie, smutnie krakał. Poszedł pan pod owe drzewo i odkrył wnet miejsce spoczynku pana P. Przybyła władza sądowa, a po dokładnem przeszukaniu znaleziono

kij należący do zabójcy i chustkę, na której było wyszyte nazwisko Jerzego. Zbrodniarz przyznał się wkrótce do wszystkiego; potem odebrał zasłużoną karę, gdyż skończył życie na rusztowaniu. Przed śmiercią pojednał się szczerze z Bogiem i wskazał, gdzie schował zrabowane pieniądze. Tak to *każda zbrodnia z czasem wykryć się musi i ukarana bywa*. Ponieważ pani P. z trojgiem dzieci w smutnem była położeniu, przeto odzyskane pieniądze stały się dla niej wielkiem dobrodziejstwem, gdyż nie potrzebowała sprzedać wioski, którą jej dłużnicy zagrabie chcieli, a przytem dzieciom mogła dać przyzwoite wykształcenie. Kruk Cygan przeżył w Smolarach trzy pokolenia, posiwał a przed kilku laty i on pożegnał się z światem.

* * *

Jeszcze wiele zdarzeń możnaby zebrać z życia kruków oswojonych, ale poprzestaję na tem, bo przekroczyłbym zakres niniejszego odczytu. Przy tej sposobności nie mogę pominąć tych uwag, jakie się nasuwają po opisanu tego drapieżnego ptaka.

Gdy się rozglądniemy po świecie, to widzimy, że Opatrzność w swej doskonałości cudownie wszystko urządziła. Wszystko jest potrzebne, chociaż nam wprost nie przynosi pożytku — ale nawet szkodę. Przyroda ciągle się odmładza. Dziwnym sposobem równoważy się życie i śmierć, ruch i spokój. Ciągłe trwa walka pożytecznych żyjątek ze szkodliwemi; jedne niszczą drugie, aby siebie utrzymać. Ziemia jest jakby ogromnym smętarzem, na którym między innymi kruk jest grobarzem i w tym jedynie razie jest pożyteczny. Gdzie jest padlina, w tej chwili oprócz kruka zbierają się także inni grobarze i w przeciągu doby niszczą i usuwają smrodliwą nieczystość, a po ukończeniu roboty znikają bez śladu. Szukaj ich w powietrzu i na ziemi — a nigdzie ich nie dojrzysz.

Człowiek myślący zdumiewa się nad tą cudowną budową i urządzeniem — widzi, że samo przez się powstać nie mogło — więc musi być jakaś istota, która wszystko utworzyła, obdarzyła życiem i w ruch wprawiła — a dla równowagi ustanowiła śmierć. Tą najmędrszą istotę — zwiemy Bogiem.

I między ludźmi są szkodniki i niszczycciele. Gdy ich porównamy ze zwierzętami, to widzimy, że stoją niżej w przyrodzie od kruka — niżej od najdrobniejszych owadów, bo nimi kieruje złość i zawiść. Są to drapieżcy, którzy po sobie zostawiają łyż i zniszczenie, krzywdy i nędzę, boleść i żalobę.



Ziemba

H

Inst. Zool. PAN
Biblioteka

K.11756/I

8.